

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadstanie” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Z początkiem roku szkolnego.

Bramy szkolne znowu otwarte. Po sześciotygodniowej przerwie wraca młodzież z nowymi siłami do całorocznej pracy. Wraca tu w duszne i ciasne sale od pól zielonych, od jasnych niezmiernych przestrzeni.

Wraca, by czerpać pełną dłoń wiedzy, wraca na trud i pracę. Tę młodzież dziś witamy serdecznie, a witamy też bardziej, że wraca właśnie do pracy.

Ciężka i znojna ona, pełna cierni a jednak wzniosła, hartująca ducha, kująca stal charakterów silnych, niezłamałych burzą życiową. Praca, trud, znoje i wiara w jakąś promienną przyszłość, często niedoścignioną — to treść życia ludzkiego. I wszystko to jest także udziałem i życia młodzieży. Nie łatwą dlań praca, nie różowe życie, a jednak opromienione wyrażeniami w dniach dzieciennych idealami.

Wchodzi w te mury przybytku wiedzy blisko ośmset młodzieży i wchodzi z wiarą w swe siły i żądzą nauki. Lecz nie wszyscy wytrwają do końca. Jedni przecenili swe siły, drudzy ostygli w zapale, a innym troska o ten codzienny kawałek chleba nie dała przybyć do mety. A inni wreszcie poszli na manowce, pociągnięci tem, co się zowie powabami życia. Zaczęli żyć za wcześniej i za wcześniej zginęli dla siebie i społeczeństwa.

I do tych ostatnich musi mieć społeczeństwo żal i słusznie obrzucić ich może mianem wyrzutków. Dziś sił za mało mamy, aby je lekkomyślnie móżdż marnować. Za zmarnowane życie każdy

nie sobie, nie swej rodzinie, lecz całemu społeczeństwu, całemu narodowi jest odpowiedzialny.

Lecz z drugiej strony społeczeństwo ma obowiązek dbać o to, aby młodzież nie marnowała się, ma obowiązek podać jej pomocną rękę, rękę ojcowską pełną miłości, ofiarującą jej wszystko, lecz i rękę sprawiedliwie karzącą. Pamiętać należy, że takim jest społeczeństwo, jaką młodzież wychować zdoła. Dziś trzeba wyjść z tego wygodnego zapatrywania, że wychowanie młodzieży należy tylko do szkoły, a do domu... krytyka tej szkoły, a do społeczeństwa całego... składka kilkuhalerzowa na bursy i pomoc naukową. Wygodne bardzo stanowisko! na barki kilkunastu nauczycieli złożyć ciężar nauczania i wychowania ośmiuset młodzieży, na barki ich złożyć całą odpowiedzialność za przyszłe pokolenia i wołać: takie społeczeństwo, jaka szkoła, a dla siebie zostawić tylko prawo krytyki i potępienia dla tych, którzy im zdjeli największy ciężar życia: wychowanie dzieci.

Dziś trzeba się tego zapatrywania pozbyć a uswiadomić sobie, że do wychowania przyszłych pokoleń nie tylko powołaną jest szkoła ale w pierwszym rzędzie dom i całe społeczeństwo. Każde dziecko należy do społeczeństwa i społeczeństwo ma obowiązek dbać o niego, ma być jego wychowawcą. Do niego należy troska, aby żadne życie nie poszło na marne.

Na młodzież trzeba patrzeć, trzeba ją znać, kochać, prostować jej drogi, podnosić ją nie dać jej ginąć. Nie rozchodzi się tu o pomoc materialną lecz o opiekę moralną. Młodzież powinna czuć, że pozostaje pod opieką całego społeczeństwa, że jej wybrki nie młodzieńcze lecz graniczące z wyuzdaniem i rozpustą społeczeństwo

karci i stara się ją sprowadzić na drogę obowiązku i prawdziwej moralności. Tu nie należy powodować się jakąś dziwną pobłażliwością i nie hołdować maksymie: młode wino szumieć musi, tu trzeba być stanowczym i zło plewić za wczasu, bo chwast zniszczy i najlepsze zboże. Nie trzeba od razu kar bezwzględnych, odnoszenia się ze skargami do władz szkolnych, lecz młodym sercom wystarczy napomnienie ojcowskie, wystarczy im to, że wiedzą, że ktoś czuwa nad nimi, że ktoś zapędy ich, pochodzące niekoniecznie ze złych instynktów hamuje i nadaje im bieg właściwy. Trzeba tu ojcowskiej mądrej ręki.

I jest nadzieja, że wreszcie społeczeństwo ocknie się z swej apatacji. I jest nadzieja, że młodzież znajdzie tę ojcowską, kochającą rękę. A nadzieje te daje nam stworzenie i ukonstytuowanie się deputacji szkolnej w naszym mieście. I jak witamy serdecznie wracającą młodzież do szkoły tak też serdecznie witamy tę wchodzącą w życie deputację szkolną. Niech ona będzie prawdziwym czynnikiem, regulującym wychowanie pozaszkolne naszej młodzieży. Niech praca jej święci niedoścignione triumfy.

Stworzenie deputacji szkolnej a raczej jakby ją nazwać należało wydziału ochrony młodzieży tem bardziej było wskazane w naszym mieście, że młodzież tutejsza, jako rekrutująca się z wsi i miasteczek okolicznych pozbawiona jest zupełnie opieki domowej, zdana na łaskę po większej części niesumiennej gospodarzy, utrzymujących tak zwane stancje, których jedyną troską jest pobranie za ucznia umówionej opłaty i dostarczenie jakiegoś lichego pożywienia. O moralnej opiece nie ma tu żadnej mowy a co gorsza stancje takie stają się częstokroć

21)

Wspomnienia z dalekiej północy.

Wiewiórka „biełka” — latem zupełnie do naszej barwy podobna — zimą staje się piękną popielicą, zdobiącą i ogrzewającą nie tylko nas brzydką połowę, ale i piękne panie. Skórkę z ładnym włosiem sprzedawałem kupcowi po dziesięć kopiejek, i to zimą był główny zarobek — czasem się trafił „kałanok” kuna leśna, za taką brałem po pięćdziesiąt kopiejek aż do rubla, gdy była piękna — ale ten bał rzadko mi się przytrafiał.

Nie mogę zataić spostrzeżeń jakie nad wiewiórkami uczyniłem przy końcu lata. Znużony na polowaniu ległem dla odpoczynku nad brzegiem strumyka, od którego oddzielał mnie niewielki wał. Po drugiej stronie leżała staruszka sosna prawdopodobnie wywrócona wskutek podeszłego wieku — ten brzeg był płytki a strumień dążył do Jenisiejaja — na samym brzegu leżały spore kawały grubej kory. Leżałem spokojnie kilka a może kilkanaście minut. Wtem wyskoczyła na zwaloną kłodę śliczna i zgrabna wie-

wiórka, wyczyniając najrozmaitsze plasy. Ukryłem mą głowę za krzaczek i z zajęciem obserwowałem powabną baletnicę, — nareszcie zeskoczyła z leżącego drzewa, podbiegła do miejsca, gdzie leżały kawały kory, oglądała je bacznie jakby wybierając, i jeden kawałek opierając się tylnymi nóżkami, przednie mi poczęła spychać ku płynącej wodzie, co jej się w końcu po kilku minutach udało. Gdy kora płynęła, wskoczyła na jej środek, podniosła ogonek do góry i płynęła spokojnie na improwizowanej łodzi ku rzece. Wiatr był pomyślny. Gdy już oddaliła się tak, że nie mogła słyszeć mych kroków i szelestu usuwanych gałęzi tamujących mi drogę, zdjęty ciekawością śledziłem żeglarke. Ponieważ nie daleko, bo może dobre pół kilometra było do ujścia strumienia do Jenisiejaja, zachowując się ostrożnie odprowadziłem ją do rzeki, na którą wypłynęła i dalej po niej żeglowała, zwracając się ciągle tyłem do lekkiego wiatru, nastawiając przeciw niemu swój podniesiony do góry ogonek, jak płynący łodzią żagiel. Na rzece jeszcze szybciej podróż się odbywała, wiatr bowiem popychał żeglarke wprost ku przeciwnemu brzegowi, który w tem miejscu był najmniej o trzy kilometry oddalony. Zdumiony tem, co widziałem nie omieszkałem po powrocie do

domu opowiedzieć o zdarzeniu. Usłyszałem w odpowiedzi, iż dość często wiewiórki, gdy im co nie dogadza, lub wyjedzą już pożywienie, przenoszą się na drugi brzeg w opisany powyżej sposób.

Miałem jeszcze inne zdarzenie dwukrotnie. Zgodziwszy się do kośby siana, przepływałem łódką na drugi brzeg Jenisiejaja. Na rzece była mierna fala z powodu północnego wiatru (siwiera) — byłem już na połowie, wtem podplywa miłe stworzonko na swym statku, tuż pod nos mej łódki duszegubki, byłem w strachu czy jej łodzi nie zatopię — jak to zwykle bywa, gdy się dwa okręty pod kątem na przestrzeni wód spotykają, ale ucieszyłem się bardzo ujrawszy prowadzącą drugi statek na samym nosie mego, wesoło bez trwogi, na mnie się oglądającą wiewiórkę. Gdym dobił do brzegu, niegrzeczna żeglarke pierwsza zeskoczyła z łódki i udała się bez podziękowania nawet wprost w obszary matuszki tajgi.

Wracam do skrzydlatych mych ówczesnych ziomeków i takichże letnich gości, oraz pragnę podać sposoby i łowienia przez również dwunożnych ale bezskrzydłych przesładowców, do których i ja należałem.

(C. d. n.)

rozsadnikiem wszelkiej niemoralności. Tu często spotkać można, jak uczeń kilku-nastoletni ze swoim panem zapija się, gra w karty.

Na te prawdziwe spelunki niech bacznie oko zwróci deputacya. Niech bada je skrupulatnie i niech w razie dostrzeżonych zbrodni nad małoletnimi postępuje z całą bezwzględnością. Niech te spelunki zginą a zginie także zło, grasujące wśród młodzieży. Niech deputacya dąży do stworzenia uczniom zdrowych pod względem moralnym i higienicznym mieszkań. Niech weźmie w swoje ręce całą akcyę umieszczania uczniów na stancyach prawdziwie odpowiednich.

W tem miejscu dajemy pod rozwagę deputacyi sprawę burs. Nie rozchodzi się tu, aby społeczeństwo obarczać nowym podatkiem, aby ono te bursy utrzymywało. Bursy utrzymują się same, trzeba tylko nad nimi roztoczyć opiekę. Projekt nasz w zarysie przedstawia się następująco. Deputacya wynajmuje na początek jeden lub dwa domy. W domach tych lokuje uczniów po cenach własnego kosztu zapewniając im mieszkanie i wikt w higienicznych warunkach. Nad jednym domem ustanawia jako stałą opiekę zaufaną osobę, która zawiadywać ma całym gospodarstwem. Moralną opiekę nad uczniami spełniają osoby uproszone przez deputacyę z tem zobowiązaniem, że opiekę tę stale bez przerwy wykonywać będą. Sądzymy, że w ten sposób piekącą kwestya mieszkań dla młodzieży rozwiązana byłaby.

Drugą sprawą, którą deputacya szkolna zająć by się powinna, to sprawa fizycznego wychowania. Niech z jej łona wyjdzie projekt i założenie ogrodu jordanowskiego, inicjatywa sportów różnych inicjatywa i przysporzenie funduszków na urządzenia wycieczek po kraju.

Praca wielka, ciężka lecz wdzięczna. A w pracy tej wszyscy udział brać muszą, nie zostawić jej znowu na barkach kilku ludzi, a samym prowadzić dalej... krytykę i wykazywać coby to on zrobił, gdyby mu było danem być członkiem deputacyi szkolnej.

Witaj młodzieży i witaj ty poważno instytucyo! Niech między wami będzie wzajemna ufność, a taktowi starszych pozostawić należy, że zginie u młodzieży to jakieś niczem nieuzasadnione przekonanie, że deputacya ma być dla niej jakąś nienawistną władzą policyjną.

Nasze stronnictwa polityczne a stronnictwo demokratyczno-narodowe.

(Ciąg dalszy).

A skoro stronnictwo konserwatywne z przyczyn, które przytoczyliśmy, tak mało może rościć sobie prawa do dalszego wyłączonego panowania, do dalszej majoryzacji, przewagi i bezwzględności tak w kraju, jak i w Wiedniu, przeto demokracja polska słusznie uważać może pretensje konserwatystów za przedawnione, tem więcej, że po jej stronie olbrzymie zastępy inteligencji, miasta, ruch ludowy, masa pracująca — jednym słowem miliony — po stronie konserwy zaś znikoma mniejszość. To też w programie swoim z 22. sierpnia 1900. r. odzywa się demokracja śmiało: „Ani nas mniej, bo nas stokroć więcej, aniśmy gorsi, aniśmy do pracy, do służby i świadczenia społeczeństwu, krajowi i narodowi mniej skorzy, aniśmy mniej mądrzy i przygotowani, ani mniej swoich praw świadomi i swoich obowiązków. Więc wobec urojen wiecznego posiadania prawa do rządu krajem i narodem, wobec dziś już niczem nieusprawiedliwionego monopolu władzy i panowania, wobec pretensyi, z jaką część społeczeństwa występuje jako jedyna przedstawicielka narodu, jego przeszłości, co może słuszne, jego przyszłości, do czego już nie ma prawa, demokracja polska musi wyjść z dotychczasowej bierności, potulności, cierpliwości“. A wyszedłszy z tego musi wobec karnej, zwartej, solidarnej unii stronnictw konserwatywnych, wobec panującej oligarchii starać się o porozumienie i

połączenie wszystkich stronnictw demokratycznych i doprowadzenie do tego, aby one mogły powiedzieć: w naszym obozie kraj, naród, Ojczyzna“. Stronnictwa demokratyczne stojące na gruncie narodowym, dążyć muszą wspólnymi siłami do zdobycia w Sejmie, w reprezentacyi kraju w Radzie państwa takiego stanowiska, na jakie liczbą, świadczeniem publicznem, pracą, inteligencyą zasługują, słowem do zdobycia większości. Aby to uzyskać, trzeba „stanać do otwartej walki z konserwatyzmem, z ligą wstecznicstwa“, trzeba się zorganizować przypominając dawne zasady demokratycznego stronnictwa z dopełnieniem programu zadań, które czas i stosunki ze sobą przyniosły.

Wytyczne myśli tego stronnictwa dadzą się w krótkości streścić w następujący sposób:

Oparci o stosunek wzajemnej ufności między koroną a krajem stają demokraci na gruncie polityki państwowej, starając się o rozwój wszystkiego, co może wzmocnić potęgę państwa — dając obok tego wytrwale i otwarcie do dalszych rzeczywistych nabytków narodowych, politycznych, samorządnych, kulturalnych i materyalnych dla kraju w interesie zarówno kraju jak i państwa.

Nie zapominają o niespełnionych narodowych obowiązkach wobec Szlązka i Bukowiny, nie zapominają, że w samym kraju jesteśmy od pełni praw językowych jeszcze dalecy.

Dla Rusinów żywi demokracja bratnie uczucia, gotowa zawsze poprzeć ich dążenia, zdolne utrwalić wspólność interesów krajowych i narodowych.

Gotowa do ofiar na rzecz mocarstwowego stanowiska, gotowa do uznania wszystkiego, czego istotnie całość i jedność państwa wymaga — domaga się jednak demokracja, aby centralny rząd otoczył kraj zaniedbany złą administracją inną jak dotąd opieką, wyrównał wiekowe zaniedbanie i traktował go na równi z zachodnimi krajami państwa.

Po zmianie prawnopolitycznego stosunku kraju do państwa, o którą się usilnie starać trzeba — można pomyśleć o reformie administracyjnej, która stworzyła jednolity, żywy, we wszystkich instancjach przed krajem, w osobie cesarskiego namiestnika przed Sejmem odpowiedzialny — Samorząd krajowy.

Określiwszy w ten sposób swój stosunek do monarchii i swoje żądania od państwa, wychodząc z punktu narodowych interesów — przechodzi demokracja do omówienia stanu kraju, który gwałtownie należy poprawić, aby popchnąć społeczeństwo na nowe tory.

Uważając rozdział dworu i gromady, który osłabił podstawy narodowego organizmu, podwalinę wszelkiego społecznego, politycznego, samorządowego ustroju, gminę wiejską za nieszczęsną dążyć ma demokracja do takiej reformy gminnej, która to połączenie przywróci. Będzie się to mogło stać przez łączenie gmin dzisiejszych, słabych i bezsilnych wraz z obszarami dworskimi w większe, zbiorowe, autonomiczne gminy.

W następstwie idzie rozszerzenie praw wyborczych na coraz szersze masy — utrwalenie i rozszerzenie praw i swobód obywatelskich — usunięcie wszelkich nierówności wobec prawa, wszystkich pęt, sekatur, ograniczeń kępujących rozwój i swobodny wzrost sił narodowych — wykonywanie z całą bezwzględnością parlamentarnej kontroli wszelkich organów administracyi publicznej — zwalczanie z całą stanowczością wszelkiej dowolności w postępowaniu władz i praktyki administracyi politycznej przeciw stronnictwom niemiłym rządowi i większości co jest sprzeczne z konstytucyjnie poręczonymi prawami i swobodami obywatelskimi. Jednym słowem w całym życiu publicznem musi panować zasada sprawiedliwości społecznej, nieustanna reforma społeczna i żywe postępowanie na polu ustawodawstwa socjalnopolitycznego, a więc rozszerzenie ubezpieczenia robotników w razie nieudolności ich do pracy, urzędników prywatnych, rękodzielników i t. p.

(C. d. n.)

Uczciwość czerwonych generałów.

Ile pejsatym i niepejsatym czerwonym prowodyrom na doli polskiego robotnika choćby należącego do partii zależy, i jak oni dla swoich widoków każdej chwili gotowi go wśród błota, w które go swoim kręctwem wpędzili zostawić, gdy się tylko ktoś znajdzie, co da więcej, objaśnia dosadnie korespondencya w Głosie Narodu, którą dla otwarcia oczu tutejszym zwolennikom czerwonego sztandaru do wiadomości i pod rozwagę podajemy poniżej. W niej mają skreślona sylwetkę p. generała Daszyńskiego, którego najniesłuszniej posadzają, że on w razie potrzeby i krew gotów za lud pracujący przelać, podczas gdy on po konferencyi z Baruchem i Szlojną — cichaczem wyjeżdża!

Komunikat Głosu Narodu tak wymowny, że podajemy go bez wszelkich dalszych komentarzy, a brzmi on:

Po dwumiesięcznej walce wrócił „tymczasowy“ spokój w Bielsku-Białej.

Mówimy tymczasowy, — bo walka ekonomiczna, której epizodami były stawki*) bądź robotników bądź fabrykantów, jest tylko jednym polem walki, która się tutaj toczy od lat wielu.

Oprócz walki o poprawę płac, istic głodowych — wre tu walka między stronnictwami: chrześcijańsko-społeczna i socjalnodemokratyczna, oraz pomiędzy hakatystami a Polakami.

Kto tu dłuższy czas nie mieszkał, ten nie nabierze właściwego wyobrażenia o tej potrójnej walce. Polaka, przybywającego chwilowo do Bielska-Białej uderza odrazu, że znajduje się w atmosferze niemieckiej, ale niestety, wielu mniema, że to rzeczywiście tak być musi, skoro to miasto niemiekie. Stąd też z przykrością się spostrzega, że usiłują mówić po niemiecku (nawet goście z Królestwa) zamiast na odwrót przemawiać po polsku i żądać uznania tu naszych praw narodowych. Wszyscy bowiem mieszkańcy obu miast (z małymi wyjątkami) umieją po polsku i mówią tym językiem z ludem, (chcąc zarobić w handlu itd.), lecz do wszystkich z inteligencji przemawiają po niemiecku, aby zmusić do używania „inteligentnego“ języka.

Lecz pod tą niemiecką skorupą żyje tu już dość ożywiony duch narodowy — i wre walka o narodowe prawa, a to goręcej wśród ludu, niż wśród inteligencji.

Podporą hakatyzmu i otwartym jego sojusznikiem jesttu partya socjalno-demokratyczna, pod wodzą trzech żydów: dra Barucha Grossa, Mojżesza Donnerkeila i Szlojny Marguliesa, podobno „bundowca“, który tu przybył niedawno.

Nie mogąc tu zdobyć znaczniejszej liczby zwolenników wśród rzeszy robotniczej, zorganizowanej w polskiej chrześcijańskiej organizacyi, której ogniskiem (jak to wreszcie przyznała i „Nowa Reforma“) jest Dom polski w Bielsku, zaczęli trzej żydkowie w miesiącu czerwcu forsownie agitować za stawką robotniczą, celem zmuszenia fabrykantów do poprawy płacy.

Agitowali zaciekłe, obiecując wszystkim, że: „choćby rok potrzeba było strejkować“ wszystkim będą rozdzielać zapomogi, bo im przyszły worki pieniędzy ze wszystkich stron świata.

Organizacya chrześcijańska połączywszy się dopiero niedawno z wielką organizacją tkacką wiedeńską, nie była początkowo za strejkami, bo o „workach pieniędzy nie mogła mówić“ — a doradzała tylko stawki częściowe, t. j. pewnych kategorii robotników, jak prawosowacze i dziewczęta zajęte w fabryce juty Schneidra, gdzie były najgorsze płace. Stawki te kończyły się pomyślnie — i chodziło już tylko o kilka fabryk, gdy socjaldemokraci nagle w początkach lipca wydali hasło: „Nie wolno dalej strejkować“!

Uczynili to dlatego, ponieważ uzyskawszy polepszenie płacy tkaczy, między którymi jest

*) Wyraz: „stawka“ dostał się nareszcie z pism ludowych do codziennych, gdy przybył do Bielska-Białej korespondencyi pism codziennych przekonani się nareszcie, że robotnicy polscy (od czeskich) przyjęli wyraz „stawka“ zamiast obcego strejku. „Stawka“ może tak samo służyć na oznaczenie lokautu. I tak lud mówi: stawka robotników, — stawka fabrykantów.

więcej Niemców i czerwonych, chcieli najuboższych polskich robotników pozbawić lepszej płacy -- „bo to dziady i hołota — oni i tak nie przyjdą do nas i nie nam nie dadzą“.

Wtedy chrześcijańska organizacja, złamaniem solidarności robotniczej i zdradą socyaliów nie zrażona, ani groźbą zamknięcia fabryk nieustraszona, podtrzymała stawkę, właśnie dla obrony najgorzej płatnych i prze-ważnie polskich robotników.

Fabrykanci zamknęli przedsiębiorstwa! Wówczas socyaldemokracji znowu w nikczemny sposób wyzykiwali ten zamach fabrykantów i zamiast wystąpić przeciw brutalności pozbawienia pracy 7.000 ludzi dla kilkuset strejkujących, podnieśli okrzyk przeciw robotnikom chrześcijańskim, oraz przeciwko przewodnikom organizacji polsko-chrześcijańskich oburzając ich nie tylko potwarzami w świątkach ulotnych, ale urządzając na nich zbójcekie napady uliczne.

Tem jednak sobie u robotników bardzo zaskodzili. Dodać należy, że w chwili najgorętszej walki przybył tu Daszyński, ale że robotnicy polscy w Bielsku - Białej wiedzą, jak to on podbierał z Kłosowskim krakowską kasę miejską, nie poszedł na żadne zgromadzenie, ale po naradzie z Baruchem, Mojżeszem i Szlojimą w kawiarni, cichaczem wyjechał z Bielska.

Tymczasem przedstawiciele organizacji chrześcijańskiej układali się z fabrykantami, którzy wiedząc o tym rozdziale w łonie robotników i mając pisemne zawiadomienie ze strony socyalnych demokratów, że „wracają bezwarunkowo do pracy“ długo się opierali żądaniom robotników. Podnosili i to, że są fabrykanci, którzy lepiej płacą, a są tacy, którzy płacą bardzo źle, więc ci, którzy lepiej płacili żądali, aby najpierw poprawili najgorzej płatnych i zrównali taryfę, a potem o dalszem ogólnem podniesieniu będzie można mówić.

W tak trudnych warunkach nie można było marzyć o wydatnem płac polepszeniu. Ułożono więc taką minimalną taryfę płac: wolkierzy (Wolker) 1.50 — 1.70 K., pracze sukien 1.50 — 1.70 K., pracze modnych tow. 1.70 — 1.90 K. Rachownicy (Raucher) 1.30 — 1.50 K., dekaterzy 1.40 — 1.60 K., chłopcy w smarowniach 1. — 1.20 K., dziewczęta 0.90 — 1.20 K., prasowacze 1.50 — 1.60 kor.

Jest fabryk spora liczba, gdzie płace były niższe od tej taryfy, tam tedy płace zostaną zaraz podniesione.

Fabrykanci Bathelt i Molenda, którzy już wyżej płacili o 50 gr. podnieśli wynagrodzenie.

Ponadto kilku fabrykantom powracającym w czwartek 16. z. m. do pracy przyrzekli zaraz podwyższenie płac ponad taryfę minimalną.

Do pracy wróciła w tym tygodniu część robotników, bo niektórzy się rozeszli i pracują po wioskach, wszyscy wrócą dopiero w poniedziałek.

Socyaldemokrati starają się to zwycięstwo chrześcijańskiej organizacji umniejszyć, oczywiście miotaniem oszczerstw, lecz to ich nie uratuje i nie uwolni od piętna zdrajców w sprawy robotniczej.

Organizacja chrześcijańska wypłacała co tygodnia robotnikom zapomogi po 6, 5 i 3 korony tak, że koszta tej walki wynoszą tysiące.

Ostatecznie przyznać trzeba, że zwycięstwo moralne większe jest niż materyalne, bo płaca robotników stosunkowo do wydatków i trudu niższa niż bywa po wsiach w czasie robót polnych — więc będzie dalszem zadaniem chrześcij. organizacyi dążyć do jej odpowiedniego podwyższenia.

Z Towarz. korpusew wakacyjnych.

Tegoroczne korpusew wakacyjne zakończyły czynność swą dnia 25. sierpnia wycieczką do Liska. O 8. godz. wyjechało 44 chłopców mając na czele prezesa Dra Jabłońskiego koleją z Sanoka do Uherez. Tam czekały dwie podwozy p. Barańskiego, aby niemogących maszerować zabierać po drodze. Ale zbyt była troskliwość i obawa p. prezesa, bo wszyscy okazali się dzielnymi i

wytrzymałymi na trudy pochodu. Wesoło usposobiona drużyna śpiewała; od czasu do czasu przystawała, by się napatrzeć uroczej okolicy, a szczególnie widnym z daleka kamieniołomom, które tam nadają piętno całej okolicy. Wśród tak miłych wrażeń przybyła młodzież do Liska, gdzie przed figurą Matki Boskiej i pomnikiem Kościuszki odśpiewała nabożne i patryotyczne pieśni. W nagrodę za to zaprosili państwo Barańscy korpusników sanockich do swego ogrodu na śniadanie. Na końcu ogrodu stał stół a obok niego ławki — i gdyby nie były z kamienia pewnieby się załamały pod ciężarem tylu smacznych rzeczy!! Stały na nich wielkie garnki mleka, chleb, bułki, rogale, ser, masło, plastry miodu, kosz jabłek i gruszek. Rozpoczęła się gościna. Państwo Barańscy z córką i synami przy pomocy p. Dra Jabłońskiego i p. Deckera dyrektora szkoły w Lisku rozdawali śniadanie, zachęcając i zapraszając to na to, to na owol!

Mali goście zachwyceni tak hojnym przyjęciem zachowywali się poprawnie, zjadali spokojnie i z wielkim apetytem.

Zaraz po śniadaniu odfotografował syn pp. Barańskich uczestników wycieczki, poczem młodzież rozprószywszy się po całym ogrodzie, utworzyła grupy do rozmaitych zabaw; jedni grali w piłki, drudzy w podrywkę a inni dosiadywali konia i t. d. Uciecha zabawionych dzieci stawała się coraz głośniejszą. Trzeba było ją przerwać wezwaniem do kąpieli.

Obiad i wieczerza odbyła się w sali Rady miejskiej, którą burmistrz p. Moszczeński z całą gotowością na ten cel odstąpił, a nawet zaszczycił uczujących swą obecnością. Po południu bawili się chłopcy w parku p. hrabiego Krasickiego. Na miejscu bardzo obszernem jakby wymarzonem, równem, cieniem wśród drzew stuletnich grali nasi w „parku“ w „rondersa polskiego“ i w. i. Pp. hrabiostwo przypatrywali się z swego balkonu grom i zabawom, a chcąc spowodować i odpoczynek, zaprosili korpusników na podwieczorek bardzo szczodry.

Przed odjazdem młodzież zabawiła się znowu w ogrodzie pp. Barańskich, śpiewała i spaliła kilkanaście ogni sztucznych. O 8. godz. wieczór odesłał p. Barański ubawionych i ugoszczonych sąsiadów sanockich na 5-ciu furmankach swoim kosztem do stacyi Żukawica-Lisko. Tu czekając na pociąg chłopcy z początku siedzieli spokojnie, żałując pewnie w duszy swej wesołości, przyjemnych chwil, ale później płatali figle za figlami, chłopcom tylko w tym wieku przystojne — a toby je wylczyli!!

Gościnne i serdeczne przyjęcie dzieci sanockich w Lisku, rodzice odczuwają i dziękują za nie serdecznie „Bóg zapłać“, dzieci odczuwają to inaczej; w sercu ich powstały szlachetne uczucia, bo uczucie wdzięczności i miłości ku tym osobom, które przyczyniły się czemkolwiekbądź do ich radości!

Powszechnie uznana jest rzeczą, że przez gry i zabawy i przez wysiłki fizyczne można utrzymać zdrowie i wzmocnić siły potrzebne do sprostanania wymaganiom stawianym umysłowi i ciału. W tym kierunku działają i pracują korpusew wakacyjne, i dziwi nas, dlaczego tak mało rodziców uznaje to i tak stosunkowo niewiele dzieci korzysta z systematycznie prowadzonych ćwiczeń fizycznych, które z pewnością byłyby ze wszech miar korzystniejsze, niż bezmyślne włóczenie się podczas wakacyi — które wiele kryje w sobie niebezpieczeństw szczególnie dla duszy.

Zachęcamy więc dzieci nasze do zabaw czynnych, do gier choćby nużących, bo — muskuły same powiedzą, kiedy dosyć. Jeżeli jedno dziecko zaskodziło sobie ruchem zbyt gwałtownym, milion przynajmniej ucierpiałoby wskutek braku ruchu; a z drugiej strony przez gry, zabawy wyrabiają się przymioty, którym tak pojedynczy człowiek jak całe narody (np. angielski) zawdzięczają swą dzielność! St. N.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj. Kupujmy wyroby krajowe!

Podkopywanie religii. Jak niektórzy ruscy księża pojmują i wykonywują swoje

kapłańskie obowiązki dowodzi fakt następujący:

Niejaki Wasyl Choma, rolnik z Boguszówki wioski pod Birczą położonej, Rusin, ożenił się z Polką a gdy przed dziesięciu laty urodził im się syn ochrzczono go według obrządku rzym.-kat. i dano mu imię Franciszek, tego zaś roku w czerwcu ruski proboszcz z Boguszówki ochrzcił tego chłopaka drugi raz w cerkwi i dał mu imię Marko. To dało powód, że pewna kobieta z Boguszówki rozdrażniona wyrządzeniem jej szkody przez małego niegdyś Franciszka a obecnie Marka Chomę odezwała się w sposób ubliżający o owem powtórnem przechrzczeniu i została ukarana za występki z § 303. u. k.

Kobietę tę spotkała słuszną kara, ale czyż ów ruski ksiądz nie powinien być pościągany do odpowiedzialności przez swoją przełożoną władzę duchowną i przez władzę polityczną. Toć przecież on, który ma stać na straży świętości i nietykalności naszych dogmatów religijnych sam je poniewiera i depeze, a tem samem podkopyuje wiarę i religię naszą, a nadto depeze przepisy ustawy, która wyraźnie stanowi, iż u dzieci do 14 lat nikt wyznania ich wiary zmieniać nie może.

Jeżeli na kobietę bez wykształcenia znalazła się sprawiedliwość i kara za jej nieposzanowanie obrządku gr.-kat. cerkwi, to tem bardziej powinna się znaleźć sprawiedliwość i kara na takiego księdza.

W pielgrzymce ruskiej udającej się do Jerozolimy, w liczbie około 456 osób pod przewodnictwem ks. Arcybiskupa lwowskiego hr. Szeptyckiego, bierze udział trzech obywateli z Zagórza a to: pp. Balowski, Kiszka i Buczacki; ze Sanoka nikt udziału nie bierze.

Sądy przysięgłych będą w kadencyi wrześniowej orzekały w następujących sprawach: dnia 10. w sprawie Krystyny Kopia oskarżonej o zbrodnię podpalenia; dnia 11. w sprawie Tekli Sabat z Dydni o zbrodnię dzieciobójstwa; dnia 12. w sprawie Leizora Sznesla a właściwie Eiznera z Paszowy oskarżonego o zbrodnię skrytobójczego morderstwa popełnionego na nieslubnem dziecięciu i w sprawie Mirli Sznesla a właściwie Eizner z Paszowy o zbrodnię oszustwa; dnia 14. w sprawie Józefa Multan a właściwie Żmady i Stanisława Mermona oskarżonych o zbrodnię usiłowanego skrytobójczego morderstwa na osobie Ks. Wolskiego z Klimkówki i zbrodni usiłowanej kradzieży.

§. 19. Pan Słuszkiewicz młodszy ma głos! Szanowna Redakcyo! Na podstawie §. 19. ust. prasowej upraszam o sprostowanie artykułu umieszczonego w Gazecie Sanockiej z dnia 5. sierpnia 1906. Nr. 136.

Nieprawdą jest jakoby przy kopaniu gliny pod fundamenta w mej realności Michał Dziuban wskutek oberwania się brzegu i usunięcia się ziemi doznał złamania nogi.

Natomiast prawdą jest, że tenże ugodził się w akordzie oblepić dom, a biorąc glinę z brzegu mego tak nieostrożnie, że brzeg ten usunął się i spowodował złamanie nogi. Wobec tego niebyłem zobowiązany jako przedsiębiorcy zgłaszać do Kasy chorych. Jan Słuszkiewicz (młodszy).

(Przyp. Red. Chociaż powyższe sprostowanie nic nie wyprostowało, bo prawdziwości faktu głównego, iż usuwający się brzeg złamał Dziubanowi nogę nie da się zaprzeczyć, co zresztą i sam p. Słuszkiewicz prostując potwierdza, poprzestajemy dziś, na umieszczeniu samem sprostowania — ale powrócimy jeszcze w najbliższym czasie do tej sprawy choćby tylko dlatego, żeby p. Sł. przekonać, iż źle ten czyni, kto stara się kłamstwem wykręcić, jeżeli skutek czy niedbalstwa czy skąpstwa zaniedbał obowiązek chlebowadawcy).

Podziękowanie. W Panu Piotrowi Wąsowiczowi tutejszemu aptekarzowi, składam w imieniu Towarzystwa za ofiarowanych na rzecz Korpusów wak. 20 koron serdeczne podziękowanie. Dr. J. Jabłoński, prezes Tow. Korp. wakac.

Ze „Znicza“. Zarząd Tow. Młodz. Pols. „Znicz“ zawiadamia P. T. Członków, iż z dniem 1. września b. r. lokal „Znicz“ przeniesiony został do domu WP. Fruskołaskiego (naprzeciwko dawnego lokalu Tow. w domu p. Wojtowicza).

W niedzielę zaś, dnia 2. września b. r. o godzinie 4. popołudniu odbędzie się odczyt p. T. Miększa, słuch. fil. p. t. „Z przeszłości Sanoka“. Zarząd uprasza o jak najliczniejszy udział.

Ziółka, syrop i cukierki tatrzańskie przeciw chrypce, zapłegmieniu i uporczywym kaszłom.	Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.	Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravois i inne.
Kąpiele z kwasu węglowego (CO ₂) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej "TLEN".	Lodowniki i poduszki gumowe dla chorych.	Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.
Świeże wody mineralne krajowe i zagraniczne.	APTEKA pod „Opatrznością Boską” PIOTRA WAŚOWICZA w Sanoku poleca	Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.
Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.		Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.
Perfумы, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.		Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt i Piwo słodowe. Maczki Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.
Termometry maximalne, pokojowe i do kąpielii. Wstrzykawkі do uszu, do nosa i tusze do ocz.	Do odświeżania i desynfekcyi pomieszczeń powietrze lasów sosnowych.	Syrop Sulfogujacolowy. Amarol Anaemina. Wyciągi mięsne: Liebiga i angielskie.

ROK ZAŁOŻENIA 1848.

Księgarnia K. Pollaka

w Sanoku

posiada zawsze na składzie i poleca

<p>KSIAŻKI SZKOLNE - DO NABOŻEŃSTWA - TEOLOGICZNE - GOSPODARSKIE - TECHNICZNE - PRAWNICZE - POWIEŚCIOWE i t. p. i dostarcza je na żądanie do przegładnięcia.</p> <p>Nuty na fortepian, skrzypce i inne instrumenta.</p> <p>Książki i nuty, nie znajdujące się chwilowo na składzie, sprowadza w jak najkrótszym czasie.</p>	<p>SKŁAD PAPIERU, ZAOPATRZONY STAŁE w WIELKI WYBÓR PAPIERÓW KANCELARYJNYCH, KONCEPTOWYCH, RYSUNKOWYCH, LISTOWYCH, PAKUNKOWYCH, KOLOROWYCH, FANTAZYJNYCH i BIBULKOWYCH.</p> <p>WSZELKIE PRZYBORY BIUROWE, SZKOLNE i RYSUNKOWE.</p>
---	---

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma i wydawnictwa stałe i peryodyczne — dzienniki mód i t. p. we wszystkich językach — i dostarcza je abonentom do domu bez podwyższenia ceny prenumeracyjnej.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK POLSKICH, stale zasilana nowościami. Warunki abonamentu wysyła się na żądanie bezpłatnie.

DRUKARNIA, zaopatrzona w najnowsze czcionki i najlepsze maszyny, wykonuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące najpункtualniej i po cenach umiarkowanych.

Wyrób zeszytów i notatek szkolnych miejscowymi siłami.



Pierwsze przykazanie!

Szanujcie zdrowie i trzymajcie zawsze w domu Feller'a wonny fluid z esencji roślinnych z marką

ELSA-FLUID

ponieważ on w gośćcowych i reumatycznych bólach, rwaniu w członkach, kłóciu, kurczach, bólach rąk, nóg, głowy i zębów, w bólach krzyżów, nerwobólach, postrzałach, zwichnięciach, grypie, migrenie szybko i pewnie działa. Osłabienie, znużenie, zapalenie, bicie serca, szum w uszach, osłabienie wzroku, bole w piersiach i stawach, etc. usuwa.

12 małych albo 6 podwójnych flaszek kosztuje franko 5 kor., 24 małych albo 12 podwójnych flaszek 8 kor. 60 h., 48 małych albo 24 podwójnych 16 kor. — u wytwórcy E. V. Feller'a, aptekarza w Stubicy, Elsaplac 202. w Kroacyi.

Poleca się także Feller'a przeczyszczających rumberbarowych pigulek z marką „Elsapillen“ 6 pudełek za 4 korony, równocześnie zamówić które znakomicie działają, w zaburzeniach żołądkowych przy złem trawieniu, zatwardzeniu etc.

Prawdziwego balsamu nie otrzyma się jeden lecz 2 tuziny franco za 5 koron.

G. k. obwod. apteka
w Sanoku
Mra Maryana Kawskiego

poleca:

wszelkie środki lecznicze i dyetetyczne, wina lecznicze P. Mikolascha polecane przez Towarz. lekarskie, prawdziwy francuski Cognac, Malagę, Lacrima Christi. Wody mineralne sztuczne i naturalne. Wszelkie specyfika krajowe i zagraniczne. Surovice lecznicze. Opatrunki, waty, bandaże. Perfumy, środki kosmetyczne. Wodę kolońską, preparaty chemiczne do fotografii i t. d. 5-12

2-80

Nie czytać

tylko, lecz spróbować należy od dawna doświadczonego, leczniczego

mydła liliowego

(marka: drewniany konik na kiju)
wyrobu

Bergmanna i Sp. w Tetszen n./L.

(przedtem Bergmanna mydło liliowe; marka: 2-ch górników), aby uzyskać wolną od piegów, białą skórę oraz delikatną cerę twarzy.

Do nabycia po 80 hal. kawałek w Drogueryi Jana Hydzika w Sanoku.

Wyst. powsz. St. Louis 1904 Najw. odzn. Grand Prix

Ządać tylko

Globus

ekstrakt do czyszczenia

marka ochronna Globus w czerwonej opasce

Jedyny fabryk: Fritz Schulz jr. Akc. Tow. Cheb w Czi Lipsk

należy się wystrzegać naszego naśladowstwa